

Z POWODU STREJKÓW TEGOROCZNYCH¹⁾

«Robotnik» nr 33, str. 1—2, z 1 października 1899.

W ciągu ostatnich lat dwudziestu zaszła ogromna zmiana w życiu przemysłowym naszego kraju. Dawniej każda fabryka była monarchią nieograniczoną, gdzie rola cara przypadała właścicielowi lub dyrektorowi zakładu czy warsztatu. Od nich zależały wszystkie szczegóły życia fabrycznego, a robotnicy nie mieli nawet pretensji i chęci do wypowiedania swych życzeń. Lecz od czasu, gdy pod wpływem agitacji socjalistycznej zaczęła się szerzyć i rozwijać świadomość klasowa wśród robotników, do fabryk i warsztatów wtargnęła nowa siła, która odtąd przeistacza stale dotychczasowe porządki. Ludzie zaczęli podnosić głowę, schyloną ciągle przy pracy; znaleźli się tacy, co pojęli ogrom krzywdy, im wyrządzanej, i zapragnęli walki o naprawę stosunków. A gdy się już raz walka rozpoczęła, nastąpił kres samowładztwu fabrycznemu. Teraz obok woli fabrykanta, dyrektora lub majstra istnieje wola jednoczących się robotników, przed którą dotychczasowy władca nieograniczony ustąpić musi.

Lecz obok ruchu robotniczego, a raczej razem z nim, do fabryk i warsztatów wcisnął się i rząd w osobie różnych swych przedstawicieli. Jedni z nich wkroczyli z lisią miną, odziani w szatę przyjaciela robotniczego — byli to inspektorowie fabryczni; inni wdzierali się zuchwale, jak ongi zagony tatarskie, w celach rabunku i spustoszenia — to policja i kozacy; nareszcie niektórzy wkradali się potajemnie, jak cienie, ukrywając starannie swe twarze i zamiary — to szpiegdy i prowokatorzy. Na razie rząd starał się utrzymać lud roboczy w przekonaniu, że gra on tylko rolę pośrednika w czasie sporów robotników z fabrykantami. Lecz nie mogło to trwać długo. Im bardziej się rozszerzała świadomość klasowa, ta sprężyna ruchu robotniczego, im częstszymi się stawały przejawy świadomości, tym wyraźniejszym się robiło istotne oblicze pośrednika, który otwarcie wspierał fabrykantów, zastępując ich nieraz całkowicie w starciach z robotnikami.

Obecnie, gdy strejki stały się już rzeczą powszednią w życiu fabrycznym, możemy w nich, jak w lustrze, znaleźć od-

¹⁾ W pierwszej połowie 1899 r. Warszawa była widownią ogromnego strejku. Cała niemal ludność robotnicza miasta porzuciła pracę, żądając skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płac. Strejk w rozmaitych fabrykach trwał od 2 do 10 dni i został złamany zwykłymi pod carem sposobami.

bicie stosunku trzech ścierających się sił — kapitalistów, rządu i robotników. Jeżeli tylko strejk trwa nieco dłużej, spostrzegamy stale, jak fabrykanci i majstrzy starają się wciągnąć do gry władzę rządową, zresztą obowiązkiem ich jest zawiadomić o każdym zatargu z robotnikami inspektorów, a przez nich policję. Rząd śpieszy do zagrożonego punktu. Oto suto uraczony przez fabrykanta inspektor namawia robotników, by porzucili «bunty», w razie potrzeby straszy więzieniem i Syberią, przedstawia niemożliwość ustępstw ze strony fabrykanta, słowem, postępuje, jak jaki adwokat kapitalisty, poruszający wszystkie sprężyny, by wygrać sprawę, mu poruczoną. Następnie występuje policja i żandarmeria. Ta działa energiczniej. Korzystając ze wskazówek majstrów i fabrykantów, zarządza rewizje u zadenuncjowanych robotników, pakuje ich do kozy, wyrzuca w inne okolice, licząc na to, że pozbawi ruch przewodców, a w każdym razie nastraszy strejkujących i skłoni ich do uległości. Nareszcie w ostatecznych wypadkach rząd rzuca na robotników najpoważniejszy pocisk — kozaków i wojsko. Wtedy robotnicy nie mają już wcale do czynienia z fabrykantem, osobę jego całkowicie zasłania jego sojusznik — rząd, który gwałtem i przemocą wciska szyję niewolnika z powrotem do jarzma. Ostatnimi czasy żaden poważniejszy strejk nie przechodzi bez tego, by prawda sojuszu wyzwisku z niewolą — kapitalistów z rządem — nie wystąpiła z całą wyrazistością.

Rzecz naturalna, że takie postępowanie rządu nie pozostaje bez śladu w umysłach robotników. Każde wmieszanie się rządu do życia fabrycznego to w obecnych stosunkach masowa i energiczna agitacja przeciwrządowa, bo rząd swą działalnością otwiera oczy nieświadomym jeszcze robotnikom nieraz skuteczniej, niżby to zrobili socjaliści. Carat sam narzuca proletariatowi myśl o konieczności walki politycznej w celu usunięcia najpotężniejszego wroga robotniczego, a niecne środki, używane przez sługi carskie dla zgniecenia oporu, wywołują tak szerokie i głębokie oburzenie, że wśród robotników wyrabia się przekonanie o potrzebie użycia siły dla odparcia napaści. Kto sieje wiatr, burzę zbiera — powiada nasze przysłowie, i jesteśmy pewni, że zasiew rządowy, w czasie starć z robotnikami dokonany, nie mało się przyczyni do sprowadzenia burzy, która ostatecznie wymiecie z naszego kraju najazd ze wszystkimi jego sługami.

Nim jednak nastąpi ta burza, w chwili obecnej musimy się przystosowywać w swej działalności do narzuconych nam warunków. Przede wszystkim więc zdwojona energia represji

rządowej wywołać musi z naszej strony zwiększoną czujność. I w istocie widzimy, że ostrożność towarzyszy oraz częstsze wypadki karcenia zdrajców, lizusów i szpiegów fabrycznych pozwala ludziom czynniejszym uniknąć prześladowań i zmusza władzę do działania na ślepo, a więc mniej skutecznie. Następnie doświadczenie wskazuje nam, że w czasie wystąpienia nie trzeba wysuwać w jakikolwiek sposób pojedynczych ludzi, gdyż ci padają zwykle ofiarą. Rzadko też spotykamy się już z wysyłaniem delegatów, czy do fabrykanta, czy inspektora; w czasie strejku robotnicy starają się przychodzić do fabryki nie pojedynczo, lecz w większej ilości i wszędzie usiłują przeciwstawić przemocy siłę gromady, nie narażając niepotrzebnie oddzielnych towarzyszy.

Lecz wszystkie środki tego rodzaju zwiększają naszą oporność przeciwko, że ją tak nazwiemy, chronicznej naszej chorobie — żandarmerii, policji i szpiegom. Choroba ta czyni nieraz spustoszenie w naszych szeregach, ale napastuje tylko osoby pojedyncze, będąc bezsilną, gdy ma do czynienia z tłumem. Rząd jednak używa przeciw nam środków silniejszych — na szalę rzuca on cały ciężar swej potęgi wojskowej: kule, bagnety i nahajki, które przechylają zwycięstwo na jego stronę. Wówczas następują dni straszne. Krew się leje obficie, wszelkie gwałty i znęcania się nad ludźmi, od bicia nahajkami do strzelania z karabinów, są w użyciu, i robotnicy są oddani na pastwę rozbestwionemu żołdactwu. Nie powstrzyma gwałtów ani spokój robotników, ani stanowcze umkanie powodów dla starcia się z wojskiem. Nie o pozory wówczas rządowi chodzi, wymaga on bezwzględного poddania się woli wyzyskiwaczy, zaniechania oporu nie względem wojska, lecz fabrykanta.

Wypadki tego rodzaju mnożą się z rokiem każdym. Świeżo mamy w pamięci obrazy ze strejku sierpniowego w Warszawie, a każde miasto, w którym ruch robotniczy istnieje już czas pewien, ma zapisane w swej historii te nowożytnie najścia mongołów. I dotychczas, niestety, krew nasza przelewa się bezkarnie, obraza naszej godności ludzkiej pozostaje bez odpowiedzi, wróg brutalny tryumfuje bez odwetu! Sądzimy jednak, że przyjdzie czas, gdy rząd będzie musiał zbierać plony swego barbarzyństwa.

Walka nasza z caratem to walka dwóch całkiem odmiennych światów. Z jednej strony dzika, barbarzyńska Azja wdziera się do naszego życia z całą swą bezwzględnością, okrucieństwem i niewolniczością, z drugiej — przeciwko niej powstaje ruch w całym słowa tego znaczeniu europejski, polega-

jący na rozbijaniu kajdan, kępujących rozwój ludzi, na usuwaniu nawet śladów niewoli i panowania człowieka nad człowiekiem. Musi więc pomiędzy nimi nastąpić walka na śmierć i życie. Nim stoczymy bój ostateczny, musimy bez wątpienia godzić się z wielu i bardzo poważnymi przejawami niewoli, lecz wszelka cierpliwość ma swoje granice. Rząd, robiąc z nas, żon i sióstr naszych igraszkę dziczy kozackiej, gwałcąc najprostsze, dostępne nawet łotrom, uczucie ludzkości, katując bezbronnych i drażniąc boleśnie wzrastające w szerokich masach robotniczych poczucie godności osobistej — granice te przekracza. A wobec tego, że wypadki takie zdarzają się zbyt często, robotnicy postawieni są w położenie człowieka, wybierającego się w podróż, w której go spotkać może rozbójnik, czyhający nie tylko na jego mienie, lecz na życie i honor. Jak nierozsądnym nazwalibyśmy niebacznego podróżnika, nie przygotowującego się do niebezpiecznego spotkania, tak samo tym zarzutem obarczymy siebie, gdy nie pomyślimy o położeniu tamy gwałtom rządowym. Jak tę tamę zbudować, jaka odpowiedź na barbarzyństwo jest najstosowniejsza — tej kwestii nie rozstrzygamy na razie. Jesteśmy jednak pewni, że nasz ruch robotniczy, który złożył już tyle dowodów swej niespożytej siły i zdolności do rozwoju, potrafi wraz ze wzrostem swej potęgi i w tym wypadku stanąć w swej obronie.

NOWY OKRES

«Robotnik» nr 34, str. 1—2, z 3 grudnia 1899.

Wspaniała manifestacja w Dąbrowie na mogile zamordowanych przez żołdaków carskich robotników¹⁾, demonstracyjne pogrzeby towarzyszy Milewskiego²⁾ i Tańskiego³⁾

1) Dnia 1 października 1899 r. robotnicy z Zagłębia Dąbrowskiego zorganizowali tłumną manifestację na grobie pomordowanych w r. 1897 przez wojsko towarzyszy z Huty Bankowej. Złożono odpowiedni wieńiec, zostało wygłoszone rewolucyjne przemówienie, śpiewano «Czerwony Sztandar» i «Warszawiankę» i urządzono pochód demonstracyjny pod Hutą Bankową, gdzie w miejscu pamiętnego mordu znowu odśpiewano «Czerwony Sztandar».

2) Ignacy Milewski, stolarz, zmarł 28 września 1899 r. w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie. Towarzysze urządzili mu 1 października demonstracyjny pogrzeb ze złożeniem wieńców z czerwonymi wstęgami, pochodem przez miastem i śpiewem pieśni rewolucyjnych.

3) Janusz Tański, jeden z założycieli dawnego «Związku Robotników Polskich», aresztowany w 1891, skazany na więzienie w Peters-